№ 196. Kraków 27. Sierpnia — Piątek. Rok 1852.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.

Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprost do biura EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze."

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze i t. p.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 5 groszy — z dopłatą 10 krajcerów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy
nefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

☛ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 26 sierpnia.

Od roku prawie, pojawiają się w dziennikach warszawskich, a mianowicie też w *Gazecie* i *Dzienniku* tamtejszych, korespondencye z Krakowa, których systematyczna dążność, każdego przyjaciela prawdy, i wielbiciela rzeczywistéj zasługi w mieście przynajmniéj naszém, głęboko zasmuca. To, o czém opinia publiczna pomiędzy nami, albo wcale jeszcze nie wie, albo też w czém uważa chwalebne wprawdzie, ale początkowe dopiero usiłowania, na drodze, na któréj po długiéj dopiero pracy, i po ocenieniu wszechstronném jéj owoców, zyskuje się palmę lub wieniec; to wszystko widzimy w korespondencyach wspomnionych, spotęgowane do proporcyj prawdziwie olbrzymich, uwieńczone przedwczesnym laurem, i okadzone dymem kadzideł tak przesadzonych, żeby się ich najniezaprzeczeńsza nawet nauka i zasługa, przyjąć że tak powimy wstydziły. To znowu wszystko, co sobie tylko pomiędzy nami, zdołało zapracować na jakąkolwiek powagę, bądź artystyczną, bądź naukową,— cośmy przywykli cenić i szanować, i z czego zdaniem wszystkich świetlejszych pomiędzy nami, chlubićby się nam godziło, to wszystko powtarzamy, jest w korespondencyach o których mowa, przedmiotem systematycznych wycieczek;— i albo jest wyszydzonem, albo niezasłużenie sponiewieranem, albo też tak obojętnie i mimochodem tylko dotkniętem, iż wzmianka taka więcéj mu ubliża, aniżeli go zaszczyca. Co zaś najgorsze, że w korespondencyach o które chodzi, pochwała tak dobrze jak i nagana, dla wzmocnienia zapewne wrażenia, okraszone są prawie zawsze *fałszem*, mówimy *fałszem*, boć trudno dopuścić, ażeby sumienny korespondent, żyjący jak się pokazuje pomiędzy nami, mógł *w dobréj wierze*, takie przeciw rzeczywistości popełniać omyłki, jakie w korespondencyach dzienników warszawskich, co chwila prawie napotykamy.

O korespondencyach powyższych milczeliśmy dotąd, bo gdy do miasta naszego kilka zaledwie egzemplarzy, tak *Gazety Warszawskiéj* jak i *Dziennika Warszawskiego* dochodzi, nie chcieliśmy choćby tylko samą refutacyą, dawać fałszowi większego rozgłosu, a sprostowanie go znowu, uważaliśmy być rzeczą raczéj osób imiennie w korespondencyach wspomnionych zaczepionych; co też istotnie z strony kilku, jak np. professora pana J. Kremera, w roku zeszłym nastąpiło.— Zresztą przyznajemy się, że korespondencye wspomnione, wydawały nam się być zrazu, przypadkowemi tylko wycieczkami, jakiegoś nieżrałego naukowego aspiranta, zajrzącego drugim powodzenia i sławy, którego miłość własną lub interes, obraził zawód z jakiéjś strony doznany, i który ich, zrobiwszy sobie raz na téj drodze ulgę, kontynuować zaprzestanie; aleśmy się w nich nigdy nie domyślali zakreślonego z góry planu, ażeby poniżyć to, co pomiędzy nami jest zasłużone i pochwały godne, to zaś co ledwie wspomnienia warte, gwałtem, że tak powimy illustrować.

Dziś atoli, gdy się z numerów zwłaszcza 214 i 220 *Gazety Warszawskiéj*, i z numeru 215 *Dziennika Warszawskiego* przekonaliśmy, że sposób widzenia naszego był mylnym; gdy w korespondencyach w numerach wspomnionych ogłoszonych, nie podobna jest nie widzieć powziętéj zgóry i systematycznie wykonywanéj myśli, czernienia miasta naszego, tak dobrze w tém, co w nich jest chwalonem, jak i w tém, co tam jako potępienia godne jest wytkniętém; gdy ostatnia zwłaszcza korespondencya z Krakowa w Nrze 220 *Gazety Warszawskiéj* ogłoszona, poważa się obwiniać nas o to właśnie, czém sama od roku najwięcéj grzeszy, to jest o pisanie panegiryków prawdzie ubliżających;— gdy nam zależy na tém, ażeby światła publiczność Królestwa Polskiego, pod względem naukowego i artystycznego ruchu u nas, a tém samém pod względem ludzi w jednym lub drugim względzie odznaczających się, nie była utrzymywaną w sztucznym błędzie; dziś przeto, poczuwamy się nareszcie do obowiązku, powiedzenia w téj mierze słów także kilka i z naszéj strony, gdy dłuższe nasze milczenie, mogłoby łatwo uchodzić, za potwierdzenie niejako tego wszystkiego, co się krakowskim korespondentom dzienników warszawskich, pisać o naszem mieście podoba.

Co się tyczy pochwał, któremi niektóre szcze-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

LAZZARONI MEKSYKAŃSCY.

(Dokończenie).

Do rzędu prawdziwych proletaryuszów należy policzyć wędrownych szewców, partaczy, tak zwane *połatajki*, *remendones*. W młodości lepsze oni znali czasy, w dojrzalszym wieku przekonali się, że wszystko na świecie jest *vanitas vanitatis*. Wolność zakładają na tém, aby o ile możności, jak najmniéj robić, a nigdy jednego miejsca niezagrzać. Ze świtem połatajka chodzi po ulicy i ochrzypłym od wódki głosem woła: remendar. Znają go odźwierni i służba. „Siadajno panie majster, jest robota." Zasiada więc w bramie, roztwiera torbę i wywijając dratwą opowiada dawne swoje czasy, bo z natury jest gadułą. „Co to nieszczęście z człowiekiem nierobi, kiedyś byłem ja za *panbrat* z jenerałem Bravo. Jednego dnia, rzecze on, klepiąc mnie po ramieniu: Patrzaj Tiburcio wdziałem nowe buty, dzisiaj Hiszpanie poczują mój oręż, ty bądź przy mnie, a jeźli się dobrze sprawisz, zrobię cię porucznikiem. O był to piękny moment w mém życiu, do dziś dnia byłbym jenerałem a przynajmniéj pułkownikiem, ale jak przeklęta moja szkapa poczęła wierzgać, spadłem na łeb i złamałem nogę. Licho nadało, żem niemógł pokazać mojéj odwagi, skończyła się żołnierka i dziś oto kuleję." Kiedy tak rycerski swój żywot opowiada, służba z sąsiednich domów znosi obuwie, on prawi anegdoty, które więcéj zadawalniają publiczność niźli jego łatanie. Chwali piękną nogę panny służącéj, a ta zna się na rzeczy wzajemnie. Skoro już wszystkie nogi w domu i w sąsiedztwie oporządził, wędruje daléj, wykrzykując swoje *remendar! remendar!*

Proletaryuszami najczystszego pochodzenia są roznosiciele gazet, broszur, afiszów, biletów na loteryą. Biegają oni szybko po głównych ulicach, wychwalając towar, często dodając koncepta. „Jenerał Santana za pięć groszy! panowie za jenerała pięć groszy! itp." Po domach gry służą jako krupierowie, przy wyścigach konnych lub walkach kogucich posługują grającym i sami stawiają zakłady.

Do najgorszego proletaryatu należą synowie niegdyś zamożnych późniéj zbankrutowanych rodziców, pokątne pismaki, dymissyonowani żołnierze, kramarze zrujnowani. Jest to prawdziwa zaraza kraju, źródło wszelakiego nieporządku. Kiedy jeszcze Hiszpanie panowali w kraju, w skutek wielkich przywilejów, jakie służyły Europejczykom w handlu, ludzie prości bez żadnego wykształcenia łacno dorabiali się majątku. Nieumiejąc czytać ani pisać, niemyśleli też o wychowaniu dzieci. Starcy skąpili, młodzi w których krew kreolska wrzała do uciechy jedynie, w braku pieniędzy puszczali się na przeróżne łotrostwa, w których obronie stawały przed ojcami matki. Za życia ojca zaszargawszy po cichu majątek, strwonili po śmierci rodziców do reszty i stąd ich dewizą meksykańskie przysłowie:

El padre comerciante
El hijo pascante
El nieto mendicante! — co znaczy:

Ojciec kupczył, syn próżnował, a wnuk żebrze! I niemasz miasta, wsi nawet większéj, gdzieby niebyło żywych przykładów tego przysłowia. Wszędzie są ludzie biedni, którzy z koloru twarzy do wyższéj klasy należą, ale niezdolni do pracy, do żadnego wysilenia. Grają na gitarze, tańczą, śpiewają i wszelkich gier hazardownych znają najdrobniejsze tajniki, najskrytsze przebiegi i oszukaństwa sposoby. Ich nieustanném marzeniem jest pozycyjka w świecie, *destinito*, jakieś miejsce. Z pomocą rekomendacyi dostają się do handlów, ale niebawią długo, bo się dzielą zyskiem panów. Na pisarczyków, na kopistów pchają się do sądów i burmistrzów, ale i tam niedługi ich pobyt. Więc się wynoszą na wieś na dozorców przy robotach gospodarskich, częściéj na nauczycieli wiejskich u Indyanów. Tu już ich nikt niepilnuje, są też nauczycielami wszelkiego łotrostwa.

Niektórzy z nich choć kilkakrotnie potrąceni od fortuny, fantazyi nietracą i z miasta się niewydalają. Gra, zwyczajnie gra nieuczciwa ich zatrudnieniem, ale że téj noc poświęcają, część dnia zostaje im przeto wolna. Czatują na cudzoziemców w kawiarniach i oberżach. Rozmawiają o interesach, prowadzą do magazynów, wybierają, pomagają i ustawnie od oszustów przestrzegają. Właciciel handlu otrzymawszy za towar pieniądze, kontent ze sprzedaży i wdzięczny jest przyjacielowi, który mu kupca sprowadził, przybysz równie wdzięczny i z kupna zadowolniony, odjeżdża na wieś zostawiwszy adres swój w ręce oszusta. To mu wystarcza do fałszowania podpisów obcego, do brania na jego rachunek w sklepie itp. Stąd weksle, kwity sfałszowane, które nierzadko trafiają się. Najpodlejsi zgłaszają się wprost o pożyczkę „*tylko o pięć piastrów*", na godzinkę, bo woreczka zapomnieli. „Daleko mi do domu, ale bądź pan spokojny, ja zaraz wracam." Jeźli kto uwierzy, to przepadło — jeźli się wzdraga pożyczyć, to oszust dłużéj rozprawia, spuszczając coraz bardziéj z tonu. „Mógłbym panu zostawić mój zegarek, ale lękałbym się uchybić takiemu *cavalero* jak pan. Moje słowo stanie za królestwo, ale prawda jest, niemam szczęścia być panu znanym. Mógłbym panu wymienić pierwszych bankierów, którzyby mi dali na zawołanie tysiąc pesos, a pan mi robisz trudności o mizerne pięć piastrów, których memu lokajowi nieśmiałbym odmówić. Przynajmniéj daj mi pan trzy!" Im dłużéj broni się obcy, tém niżéj spada żądanie. Aż w końcu, gdy mu się powie, że niemamy zwyczaju pożyczać — oto masz pan dwa reale i daj mi pokój — wtedy obwinąwszy się dumnie w wyszarzany płaszcz: „Nieprzyjmuję jałmużny, rzecze, ale biorę tę drobnostkę, żeby ją dać biednemu. Dziękuję panu za niego!" Wielu też udaje się za adwokatów, bierze forszusy na stęple, opłaty sądowe, zaliczki — aż w końcu z przed oczu klienta znikają.

Lecz przerwie mi czytelnik — jakież to smutne życie jest tych ludzi. Prawda, że nawyknienie do złego, do podłości, niedozwala im uczuć wyrzutów sumienia, że wytartém czołem zasłaniają się przed poniżeniem, na jakie po tysiąc razy muszą być narażeni. Ależ pominąwszy te uwagi, ileż niepokoju w téj walce codziennéj, ile troski o jutro, ile niedostatku, nędzy, głodu i ile zachodu dla mizernych kilku groszy. A jakże często zdarzać się musi, że wszystkie zabiegi niedopisują, jak często staje obraz głodnéj przyszłości w obec głodu, który równocześnie przychodzi, w obec słoty, przed którą nigdzie ukryć się, zimnéj nocy, przed którą nigdzie schronić się, choroby, na którą nigdzie lekarstwa!

Precz z temi smutnemi myślami. Niebo pogodne, powietrze świeże, ani tu zimy ze śniegiem, ani piasków z duszącém samum. Gdzie natura tak gościnna, gdzie nawet ptaki mniéj troskliwie niż na północy budują swe gniazda, dla czegóżby ludzkie życie nie było lżejsze niż gdzieindziéj. Pod równikiem używa się *dzisiaj* w całéj pełni, bez troski o jutro. Lazzaronów meksykańskich nietwardy jest los, znam wielu gorszy, co i na wygodném sypiają łóżku i mają kawał ziemi, których własność każdy im przyznaje. Leperos niepomieniałby się z nikim, a dzień świąteczny jest dla niego dniem złotego wieku. Na Wielkanoc lub na Wszystkich Swiętych kiedy cały lud kocuje w nocy na ulicy, gdzież tam dostrzeżesz chmurkę

gólne osoby w Krakowie (w niezaprzeczonéj jak się zdaje łasce korespondentów będące), w każdym nieledwie liście z Krakowa, w dziennikach warszawskich ogłoszonym, są hojnie opsypywane; — tyle tylko powimy, że pochwały te, zdala chyba od Krakowa, mogą być publikowane, bo w samym Krakowie niktby ich pewnie zdrowym obdarzony rozsądkiem, ogłaszać niepoważył się. Szanujemy zdolność, gdziekolwiek ona się jawi, choćby jeszcze nawet w szkole; cenimy zamiłowanie do pracy, choćby ta praca nie wielkie nawet jeszcze wydała owoce, jak skoro tylko jest, i jak skoro pracującego, do postępu zagrzewa; — niemamy wreszcie nic przeciw ambicyi, ścigającéj się do mety na drodze, na któréj każdy z nas w swoim zawodzie, ścigać się zdaniem naszym powinnien; ale potępiamy zarozumiałość wszędzie, gdziekolwiek ją tylko widzieć mniemamy, bo ją już oddawna bajka o żabie i wole śmiesznością okryła; — ale nas gorszy chętka, strojenia kogo-bądź *w początkach* zawodu, w ten wieniec, który świat zwykle, przy *końcu* dopiero jego, i to *zasłużonemu* tylko, nie zaś *zasługującemu* się dopiero, przyznaje; — ale w nas budzi wstręt i słuszny, każdy sztuczny i treibhauzowy że tak powimy rozgłos czyich bądź zasług, bo go kładziemy na równi, z jarmarcznemi zapowieściami, ostatniego rzędu kunstmistrzów, niewydarzonych artystów i wszelkich innych tego rodzaju spekulantów, kaptujących sobie wcześnie publiczność, zapowieściami, które z prawdziwą nauką i zasługą, wcale nie licują. Na pochwały więc, w dziennikach warszawskich, niektórym osobom w Krakowie sypane, zwzględu właśnie na chwalonych, z tego a nie innego zapatrujemy się stanowiska; i uprzedzamy otwarcie Redakcye wymienionych wyżéj dzienników warszawskich, że panegiryki podobne, dyskredytują tylko pomiędzy nami, szacowne zkąd inąd ich pisma, bo je tu każdy z nas czyta, z uśmiechem prawdziwego politowania.

Co się tyczy nagan, te dotyczą albo w szczególe pojedynczych osób, albo też w ogóle nas samych. Zostawiając więc pp. Helclowi, Majerowi, Jakubowskiemu, Bierkowskiemu i innym, odpowiedź na nie, o ile odpowiedź taką, poczytają być godną siebie, odpowimy w kilku słowach na naganę, która nas w Nr. 220 gazety warszawskiéj, bardzo wyznamy niespodziewanie spotkała. Korespondent *Gaz. Warsz.* z Krakowa pisze, że zdanie sprawy z egzaminu szkoły tutejszej, muzyki, malarstwa i rzeźby, któreśmy w Nr. 173 dziennika naszego ogłosili, „na panegiryk zakrawa“; — i z tego wychodząc punktu, rozpisuje się obszernie o p. W. Statlerze, zasłużonym professorze szkoły malarstwa, twierdząc, że p. Statler żadnego po dziś dzień nie wykształcił artysty, że w uczniów swoich (którzy zdaniem korespondenta nic nie umieją), wpaja tylko zarozumiałość i psuje ich na zawsze, że wreszcie p. Statler, umie tylko dobrze chodzić za swojemi uczniami, bo dotąd jego tylko uczniowie korzystali wyłącznie z dobrodziejstw rządu i byli wysełani za granicę kosztem skarbu, etc.

Przeczytaliśmy z uwagą raz jeszcze ogłoszone przez nas zdanie sprawy, o egzaminach szkoły muzycznéj, malarstwa i rzeźby, i wyznajemy, że potrzeba *bardzo złéj woli*, żeby wnim najmniejsze podobieństwo do panegiryku upatrzyć. Zdanie sprawy obejmowało *przyjazną* tylko *wzmiankę, o celniejszych usiłowaniach* uczniów szkół wspomnionych, i *usiłowania* te, jako *usiłowania* pochwaliliśmy. O jednych tylko pracach ucznia pana Jana Łęczyńskiego, pozwoliliśmy sobie powiedzieć, że z nich przegląda już więcéj *artysta*, aniżeli *uczeń;* i przy tym też zdaniu naszym i dziś obstajemy. Zresztą pochwaliliśmy w ogóle prace i poświęcenie się professorów i nauczycieli w szkole uczących, *głównie z tego względu*, że mimo tak szczupłych funduszów, jakiemi szkoła ta jest uposażoną, zrobili nawet tyle co jest, i szkołę na tym stopniu na jakim się znajduje, utrzymują. Gdzież więc w tym wszystkim jest panegiryk? — Czyliż nie wolno pochwalić *usiłowania* celniejszych uczniów, czyliż ich nie wolno publiczną *wzmianką*, wynagrodzić za to, że pomimo braku współczucia w publiczności, i wszelkiéj innéj zachęty, jeżeli w jakim to w artystycznym zawodzie potrzebnéj, są jednak w pracy swojéj wytrwali, i łamiąc się częstokroć z niedostatkiem, wolne godziny od innego zarobku (jak to właśnie u większéj części zachodzi), pielęgnowaniu sztuki poświęcają?

Lecz szkoła, jéj stan i sprawozdanie nawet nasze o usiłowaniach jéj uczniów, wszystko to wzmiankowanem jest tylko dla tego, żeby zyskać punkt wyjścia, do ataku wymierzonego przeciw jéj professorowi p. Statlerowi. Korespondet gazety warsz., potrzebował uderzyć w pana Statlera, bo mu się p. Statler nie podoba, sprawozdanie więc nasze, było dla niego *tylko okazyą*, żeby wylać jad żółci przeciw p. Statlerowi, i dla tego w korespondencyi swojéj zamieścił o nas wzmiankę.

Nie będziemy się zrywać na obronę p. Statlera, bo on sam na podobną zaczepkę odpowiedzieć potrafi a może też nią, i słusznie pogardzi; tyle tylko na zapytanie korespondenta gazety warszawskiéj: gdzie są artyści których p. Statler wykształcił? — odpowimy; że artyści szkoły p. Statlera pojawią się niezawodnie, jak będą mieli dane pole do wystąpienia, takie same, i tak swemu usposobieniu odpowiednie, jakie wymienieni przez korespondenta, uczniowie śp. Głowackiego do swego usposobienia zastósowane, znaleźli; zdejmając widoki architektoniczne, krajobrazy, itp. *zwzorów* wzięte, wykończając roboty! Korespondent gazety warszawskiéj zapomniał znać, że wielka zachodzi różnica między malarzem, a rysownikiem; — jak pierwszy nie będzie artystą, póki nie będzie twórczym, to jest oryginalnym, tak drugi, może być bardzo znakomitym artystą, nie będąc tylko kopistą.

Korespondencya Czasu.

Karlsbad 23 sierpnia.

Dzień urodzin Cesarza obchodzili Karlsbadzanie znajwiększą jak tylko mogli okazałością. W wilią oświetlone było całe miasto, wszystkie place, mosty, poręcza i góry. Przecudny to widok jest podobne oświetlenie rzeki, mostów i gór, widok uroczy, który opisać niebyłbym wstanie. W sam dzień urodzin Najjaśn. Pana, odbyło się solenne nabożeństwo, które biskup celebrował, a król grecki i książe weimarski, tudzież wszyscy urzędnicy i największa część gości byli obecnemi. Milicya tutejsza ognia z broni ręcznéj dawała. Po południu towarzystwo strzelców dawało solenne strzelanie do tarczy, i do urządzonego przelatującego dzika. Król grecki był strzelaniu przytomny, strzelał sam, i darował towarzystwu na

---

złego humoru? W noc Bożego Narodzenia goreją na ulicach pochodnie, świat piękny i świat brzydki wszystek pod gwiaździstem niebem, albo w kramach ubranych w kwiaty, wieńce, pełnych owoców, konfitur i słodkich napojów. Niebo tak czyste, powietrze tak świeże, natura tak wesoła, że niczyich oczu sen niezmoży, każden rad opuszcza dom. Porozstawiane stoły, gdzie pod nadzorem policyi dozwolone są gry. Ruleta, karty, lotto zachęcają do próbowania szczęścia. Ze wszystkich stron brzmi muzyka, tworzą się koła do tańca, słychać śpiewy wesołe, powietrze gra swobodą i humorem.

Takie dni publicznéj zabawy są największą uroczystością dla każdego lepero. Wtedy stroi się on jak nowożeniec, jasną wstążką obwija kapelusz, koszulę nawet przywdziewa czystą, siebie i ubiór starannie wyporządza. Z majestatyczną powagą zarzuca togę i raźnie wychodzi na ulicę, a obok niego jego kochanka, jego *China*, najprzedniejszy kwiat uliczny. Bo zapomniałem powiedzieć, że jak każdy garnek znajdzie swą pokrywę, tak i Leperos ma swą połowicę. Na polu bitwy, w dzień jest on sam, ale po walce dniowéj miłość łączy ich dwoje; wtedy dzielą z sobą co Bóg zdarzy. W święto, jego *dona* nieodstępna. Kiedy tak wychodzą razem, czyści i odświeżeni jakby z arki Noego, witają uprzejmie przyjaciół i to z godnością, jakby spotkało się dwóch mandarynów, „kawalerze jakże ci się powodzi, jakże się miewa zacna jego dama? Wasza wielmożność coś w niedobrym humorze, wyglądasz mi jak post tygodniowy. O Senioritta trzeba się rozerwać! Trzeba czémś się pokrzepić, coś słodkiego, to damy lubią!“ Schodzą się więc do przekupniów, tam żywo toczy się rozmowa, zapalają się umysły, tryskają dowcipy, płeć piękna pozbywa się ceremonialności, na każde słowo znajdzie odpowiedź i choć kryjąc się chustką, raźnie szklanki wychyla.

Od kramarzy towarzystwo udaje się do gry. Uprzejmi *cavalleros* stawiają zakłady, płeć piękna wygrywa. Z węzełka dobywa jedno *medio* po drugiem, a w zapale gry już się na przyzwoitość niezważa. Jaka tam toczy się rozmowa, tego w naszym języku wyrazić mi niepodobna. Ale rzadko noc upływa bez bitki. Zaloty *cavalleros*, zazdrość bohdanek, wzajemna nienawiść rywalek, zaostrza rozmowę aż mężczyzni obwinąwszy lewe ramię w togę, z nożami w prawéj, godzą na siebie. Nikt niepoważy się przerwać spotkania, owszem obecni starają się rozognić przeciwników, skaczą i odskakują walczący, błyskają noże, broń się krzyżuje, aż jeden pada zakrwawiony wołając: *Jesus me velga* (Jezusie broń mię!) Zwycięzca ociera spokojnie nóż mówiąc: „Panowie widzieliście, ja pojedynku niechciałem, bo ja jestem człowiek spokojny. Ale panowie, on szydził z mojéj matki (albo z mojéj kochanki), a tego ja znieść niemogę.“ Wnet tłum się rozsypuje, a kiedy nadchodzi policya już niema nikogo oprócz ranionego, i opatrującéj go kobiety.

Tak nieupłynie dzień uroczystości świątecznéj, odpustu, wesela, aby jeden przynajmniéj Leperos niepadł trupem lub ciężko ranny. Sądy niemogą schwycić wszystkich sprawców, a że niema domów poprawy, dla tego więzienia są szkołą zepsucia. Kto raz się tam dostał, już staje się łotrem skończonym. A przed sądem z jaką śmiałością tłumaczą się: „Panie sędzio, powiedz pan sam, ja o sobie nielubię mówić, niechwalę się nigdy, ale to mi każdy przyzna, że jestem z gruntu uczciwy człowiek, człowiek honoru, żyję prawdą i wolę siebie zganić niż na drugiego słowo złe powiedzieć.“ Kto tak zaczyna, niezawodnie nicpoń pierwszéj klassy. Wszakże nie bez tego aby i między leperesami nieznaleźli się ludzie uczciwi, choć wyjątki nieczęste, a pokusy do złego wiele.

16go sierpnia to jest w rocznicę wybicia się z pod Hiszpanów, (albo w inne święta) odbywa się walka byków. Leperos niezna nic nad nią piękniejszego, porzuca najpilniejszą robotę, i na kilka godzin przed zaczęciem, tłumy zalegają bramę wielkiego cyrku. Po niektórych miastach są w tym celu osobne kamienne gmachy, na kilka tysięcy widzów, owalne, na wzór rzymskich budowane. W cyrku meksykańskim arena otoczona jest ścianą na 7 stóp od wnętrza wysoką, do koła ściany na kilka łokci miejsce jest wolne, a zatém stopnie i loże. Trąby obwieszczają początek turniejów, wypadają rycerze konni i piesi, pajac błaznuje. Wpędzone byki walczą zacięcie, już kilka koni padło, już niejednego szermierza wyniesiono. Ale jeden byk usuwa się od potyczki, więc wygwizdany jakoby zły aktor. *A la cola* (za ogon) woła publiczność, przyskakują pikadorowie. Jeden szarpie za ogon, drugi dzidą kłuje zwierzę, aż rozdrażniony byk daje susa przez baryerę. Tu głowa przy głowie tak ściśnięta, że zdaje się iżbyś szpilki niewetknął, w popłochu uciekają widze, walą się, ściskają, depczą a dla widzów z drugiéj strony to najkomiczniejszy epizod. Klaszczą w ręce, śmieją się, całém gardłem wrzeszczą *bravo*, nieposiadają się z radości. Aż nieprzyjaciel wyprowadzony, spokój powraca, z nim spłoszeni widzowie.

Teraz nadchodzi moment stanowczy. Na znak pierwszego *alkady* miasta, trąby obwieszczają leperesom iż zaczyna się walka dla ochotników. Przeskakują baryery, arena wnet pełna szermierzy. Każdy z nich trzyma płaszcz w ręku, którym jak *torredores* zasłania oczy zwierzęciu. Znowu grzmią trąby, wchodzi byk ogromny, którego dzikie spojrzenie oznajmia że ataku bezkarnie nieprzepuści. Aby zapobiedz nieszczęściu rogi jego obwinięte suknem. Mimo to jak kłosy pod sierpem żniwiarza, padają leperesowie pod silném uderzeniem zwierzęcia. Niektórzy atakują jak zręczni torredores, lecz ścisk jest za wielki, w natłoku zręczni i niezręczni padają. Trwożliwsi wskakują na podwyższenie, tu ich spotyka świst i szyderskie żarty widzów. Zaprawdę zdarzają się tu komiczne sceny, krzyk i zamieszanie nie do uwierzenia, nareszcie uczepiają się leperesowie jedni za ogon byka, drudzy za rogi, każde wstrząśnienie zwierza powala kilku, ale mocniejsi trzymają. Nareszcie burmistrz daje znak zakończenia.

Dzika to walka i dzikiego charakteru objaw. Ale przeprowadzenie jéj ma wiele komiczności i świadczy o nieporównanym humorze ludu. Jedno tema na różny sposób bywa odgrywane. Zastawiają w arenie stoły z przysmaczkami dla leperesów, ci zasiadają w najlepsze, w tém pognany i rozjątrzony wpada byk, rzuca się na biesiadników, rozwala stoły, wywraca ławki. Uciekają leperesi, każden porywa co może, ten kawał pieczeni, ten butelkę, ów choćby kawałek ciasta. Kto się opóźni straci wszystko i pod rogami byka pada na ziemię. Są też inne rodzaje zabawy np. polowanie ślepych, które lud do najwyższéj extazyi doprowadza. Wchodzi na arenę z tuzin ślepych leperesów i tyleż wieprzów z dzwonkami u szyi. Każdy ślepy ma kij w ręku, jeźli wieprza uderzy dostanie nagrodę. Dzwonek zwiastuje bytność zwierzęcia, ale zdarza się że kilku naraz zapędzi się za jednym wieprzem. Wtedy zamiast wieprza biją się wzajemnie, w szybkim biegu uderzają o siebie, co publiczność niewypowiedzianie rozwesela.

Kończę na tém, aby nienadużywać cierpliwości czytelnika. Dodam tylko, że cały ten proletaryat składa się z Mulatów, bo Indyanin choćby najbiedniéj wyglądał, pracuje spokojnie czy w roli, czy w handlu, do leperesów nie należy. Europejska cywilizacya tę klassę ludzi w Meksyku stworzyła.

ξ.

pamiątkę swoją szablę. Gdy król strzelał, i właśnie celny strzał zrobił, uradowany schützenmeister (tutejszy mieszczanin), z którym król poprzednio najłaskawiéj rozmawiał, poklepawszy króla z największém zadowolnieniem po ramieniu, zawołał: *„braw, braw, Eure Majestät, schiessen recht braw!!“* Rozśmieszyła króla takowa dobroduszność. Przy tém strzelaniu odznaczył się także nasz rodak pan K. R. z Tarnowa, albowiem z kilkunastu w obecności króla zrobionych do dzika strzałów, ani jednego niechybił, co mu niemałe tutejszych strzelców ściągnęło poklaski. Wieczorem był bal, którego dochód przeznaczony na ubogich, a król Otto jak zwykle ochoczo tańczył.

Gości już wielu ubyło, gdyż i czas kąpielny się kończy. Żniwa już się tu rozpoczęły; żyto powiększéj części sprzątnięte, ale owsy dotąd w polu. Ziemniaki ładnie wyglądają. O cholerze ani słychu.

Paryż 21 sierpnia.

* Dzieło Proudhona: *La Révolution Sociale demontrée par le Coup d'Etat du 2 Décembre*, bardzo jest czytane w Paryżu, ale zdania o niem są różne. Ludzie patrzący na wyrazy i wykrzykniki, uważają je jako skierowane przeciw księciu prezydentowi, kiedy przeciwnie ludzie uważający na rzecz i następstwa, uważają je jako jemu przyjaźne. Sprzeczność zdań pochodzi ze sprzeczności stanowiska autora, który przemawia za wolnością, ale jeszcze bardziéj za dążeniem rewolucyjném i socyalistowskiém. Dla dążenia rewolucyjnego, poświęca on wolność, i wystawia *coup d'Etat* jako szczęśliwe następstwo. „Wielką zasługą L. Napoleona, mówi on, jest że był śmiałym, że w kilku tygodniach poruszył i podkopał wszystko: własność, rentę, procent, mieszczaństwo, dynastyą, konstytucyjność, kościół, armią, szkoły, administracyą, sprawiedliwość itd. Co socyalizm atakował w opinii, to *coup d'Etat* atakował w czynie. L. Napoleon zatrząsł jak marionetkami wszystkiemi instytucyami, uważanemi dotąd za utwory geniuszu narodowego. Niech teraz przyjdzie do władzy demokracya, a znajdzie umysły przygotowane, znajdzie drogę otwartą, pług w skibie i dzwonek u karku bydlęcia. Dzięki L. Napoleonowi, demokracya do radykalizmu będzie jeszcze mogła jak r. 1848, dodać umiarkowanie i wspaniałomyślność“. (Str. 158).

Jak się możecie domyślić, powyższy gwałtowny ustęp nie trafił do smaku konserwatorom, i obrócił się na korzyść ks. prezydenta, bo w niepodobieństwie wrócenia do rządu konstytucyjnego, każdy przekładał dzisiejszy porządek rzeczy niż prawdziwy socyalizm. Proudhon tak definiuje Francuzów: „Żywość uprzedzeń, edukacya powierzchowna, udzielona raczéj przez zepsucie ucywilizowane niż przez cywilizacyą; romantyczne legendy w miejsce nauki historyi; moda zamiast zwyczajów; próżność zamiast dumy; wieczne głupstwo, które 19cie wieków temu ułatwiło Cezarowi drogę do Galii; lekkość zdradzająca dzieciństwo; miłość parad i szałów manifestacyjnych zamiast ducha publicznego; wielbienie siły i czczenie śmiałości, zamiast szacunku dla sprawiedliwości; oto wkrótkości portret ludu francuskiego, który jeszcze jest najmłodszym ze wszystkich narodów ucywilizowanych“. (Str. 79). Gdyby Proudhon uzupełnił portret własnemi przymiotami, tojest nieloicznością i brakiem zdrowego rozsądku, co wzbudza zawsze szyderstwo w Anglikach, portret Francyi byłby doskonały i wierny. Niestety, Proudhon, jak wszyscy Francuzi, chce być wielkim politykiem, dla którego loiczność, rozsądek, a nawet uczciwość, są czczemi i niepotrzebnemi błyskotkami. Proudhon twierdzi, że wielki polityk może robić wszeteczne sojusze. Jeżeli tak jest, to niemożna mu odmówić wielkości w jego dążeniu, wielkości nawet tak niebotycznéj, że żaden śmiertelny jej nie zrozumie. Na stronnicy 53éj twierdzi on: „że dawny system organizacyjny jest rzeczą złą, że doskonałość ekonomiczna zależy na zupełnéj niepodległości pracujących, że postęp zasadza sie na podniesieniu człowieka (exaltation de l'individu)“. W tém miejscu Proudhon zrywa z despotyczną szkołą socyalistów nowożytnych i zbliża się do szkoły angielsko-amerykańskiéj, pokładającéj postęp na wolności; ale na str. 115 błaga on L. Napoleona, aby wziął libellę, węgielnicę i kielnię, aby murował nową spółeczność i stworzył inny naród; a na str. 276, aby dał 42 miliony, odebrane duchowieństwu, lekarzom i nauczycielom. Na str. 275, Proudhon uznaje twierdzenie Lawa, że państwo nie daje kredytu, lecz że go odbiera, a na str. 147 wyrzuca L. Napoleonowi, że niepokazał odwagi, i że nie zniżył samowładnie procentu ruchomego do 2 a nawet do 1%. Na str. 54 domaga się wolności we wszystkiém, w edukacyi, religii i handlu, a str. 252 oświadcza się przeciw wolności handlowéj, twierdząc w tym razie nie bez racyi, że *la balance du commerce, portée à son maximum de puissance, sous le nom de libre échange, voilà l'artillerie de l'Angleterre.*

Oh! jakże się omylił Jeffries, kiedy powiedział, że *scribere est agere.* Zdanie to nie stósowało się nigdy do Francuzów, i dlatego Francya była świadkiem tylu niedorzeczności. Gdyby Proudhon przyszedł kiedy do władzy, schowałby niezawodnie do kieszeni swe bezwzględne zasady, i robiłby tylko co robić można, naprzekór tylu dzieł napisanych *dente superbo.* Ktoś powiedział o Thiersie, że edukacya jego niebyła skończoną, dlatego, że nieznał historyi angielskiéj i olbrzymich dzieł wolności. Toż samo możnaby powiedzieć o Proudhonie. Gdyby Proudhon znał Anglią, wiedziałby jaką drogą idzie się do wielkości i godności tak człowieka jak narodu, i jaką drogą przychodzi się do zniżenia procentu, na którym Proudhon nie bez słuszności zasadza postęp materyalny Francyi.

Przegląd Polityczny.

Gazeta Powszechna Augsburgska i *Gazeta Powszechna Niemiecka* (lipska) podają równocześnie zgodne z sobą teksta odpowiedzi rządów koalicyjnych w sprawie celno-handlowéj, którą odczytano na pierwszem posiedzeniu na nowo otwartych konferencyj berlińskich. Dokumentu tego dosłownie nie podajemy, bo dość czytelnikom naszym na znajomości ogólnéj jego treści, która nie różni się, chyba pod względem układu od tego cośmy już w tym przedmiocie przed parą dniami napisali. Państwa skojarzone oznajmiają, że powzięły przekonanie, iż traktat 7go września (prusko-hanowerski) nie stawia przeszkód w ponowieniu związku celnego, ale zarazem żądają ze strony Prus oświadczenia, „jak dalece gotowemi są przyjąć za podstawę do traktowania z Austryą projekta do traktatu wypracowane w Wiedniu, osobliwie zaś projekt traktatu celno-handlowego, i w jakiéj formie gotowe są Prusy rzeczony traktat przyjąć.“ Daléj stawiając przykłady swojéj uległości dla celu wspólnego, państwa skojarzone pytają Prus nawzajem do jakich one zdolne są ofiar „wzajemną tylko bowiem usłużnością, przyjść może do skutku ów zewsząd pożądany zamiar utrzymania i rozprzestrzenienia związku celnego.“

Odpowiedź jako powyższa, która zarazem zadaje pytania, nastręcza znowu sposobność do dania odpowiedzi, w któréj znowu inne pytania się zawrzeć dadzą; nie wielka przeto była trudność dla pana Heydta ministra handlu znaleść w tém oświadczeniu koalicyi punkt zahaczenia dalszych obrad, mimo owych, jako najostateczniejsze zapowiedzianych ultimatów. Pruskie ministeryalne dzienniki aż do poniedziałku włącznie zaklinały się, że prędzéj Prusy zerwą z koalicyą, aniżeli w czémkolwiek ustąpią. *Correspondenz Bureau* z wtorku inaczéj już wszakże mówi i dowodzi potrzeby dalszych obrad, jeżeli nie dla porozumienia się, to jednak dla zrozumienia się; bo taka jest myśl nie długiego, lecz zawikłanego rozumowania, którego czytelnikom oszczędzamy.

Wszystko za tém przemawia, że na złamanie nieugiętości pruskiego postanowienia, wpłynęły te same potęgi, jakie w Ołomuńcu niegdyś ustąpić nakazały. Nie podróż p. Klindworth do Puttbus, nie podróż p. Bacmeister ministra hannowerskiego do Ischl, nie bawienie tamże prezydenta ministeryum hannowerskiego p. Scheele i posła hr. Platten lub hr. Lerchenfelda z München; bo z jednéj strony wątpimy, aby Anglia życzyła sobie połączenia się środkowéj Europy w jeden system celny, z drugiéj strony nieznać dotąd, aby coś wymożono na Austryi; ale usiłowaniom rosyjskiéj dyplomacyi przypisać głównie należy, że konferencye w Berlinie będą szły daléj i w końcu przywiodą do jakiegoś porozumienia strony sporne. Rosya nie pod materyalnym względem zapatruje się na związki handlowe, ale domaga się, aby sprawy polityczne niecierpiały przez rozdwojenie gabinetów niemieckich, a będąc przekonania, że Austrya nieustąpi, Prusy do tego nakłaniać zamierzyła. Taki jest obecny stan sprawy, która długo jeszcze najważniejszą rolę w niemieckiéj polityce odgrywać będzie.

Król pruski pojedzie wprost do Szczecina, gdzie W. książę Aleksander stanąć ma z żoną swoją 30go b. m. i wraz z nimi dopiero powróci do Berlina. O wyjeździe do Ischl nic dotąd niesłychać.

W Kolonii zebrali się biskupi téj arcydyecezyi, celem naradzenia się, jak się zachować w obec najnowszych rozporządzeń ministerstwa dotyczących kościoła katolickiego w Prusiech. Arcybiskup paryzki bawi tam obecnie.

Izba niższa kasselska zezwoliła 23 głosami przeciw 22 na zaciągnienie pożyczki $1\frac{1}{2}$ mil. tal. na pokrycie niedoboru lat trzech minionych. Opozycya utrzymywała, że Izba nie jest kompetentną, póki nowa ustawa niezostanie wprowadzoną.

18go sierpnia sprzedano na licytacyi pierwszy statek floty niemieckiéj zwany „Niemcy“ za 9200 tal.

— Polityka Francyi, w chwilach gdy nie ma uroczystości, festynów itd. koncentruje się w *Monitorze.* Zawiera on dzisiaj: dekret zwołujący wybory w 3cim i w 4tym okręgu Paryża na deputowanych do Ciała prawodawczego w miejsce pp. Cavaignaca i Carnota, którzy obrani dawniéj przysięgi złożyć nie chcieli; dekret, że p. Ducos obejmuje tymczasowo ministeryum wojny z przyczyny urlopu p. St. Arnaud; dekret że stacye morskie Ameryki zachodniéj i Oceanii, przechodzą pod jedno dowództwo. Zaprzecza *Monitor*, naprzód: wszystkim wieściom, jak powiada krążącym, lubo dzienniki inne utrzymują, że ich nie słyszały, o rozwiązaniu gwardyi narodowéj; daléj, wieściom jakoby rząd miał zawierać traktaty handlowe otwierające granice Francyi żelazu i torfowi angielskiemu i belgijskiemu. Podaje listę nowych życzeń rad okręgowych, z tych na 42 okręgów, 6 tylko prawdziwie cesarskich.

Listy amnestyonowanych nie widzimy dotąd. *Presse* donosi o amnestyi p. Vanhende professora z St. Omer, *La Patrie* o wypuszczeniu kilku więźniów z Belle-isle bez wymienienia nazwiska.

Wiadomości potoczne w kilku słowach. Dawny reprezentant p. Renaud objęty amnestyą z 7go miał nie przyjąć amnestyi. Mieli odmówić przysięgi, w skutku czego wybory ich na radzców departamentowych są nie ważne, pp. Jules Favre i Sain. P. Dupont de l'Eure przesłał po prostu dymissyą z tejże saméj godności. Zapomnieliśmy donieść, że jenerał Bedeau zaprzeczył jak najwyraźniéj w *Indépendance* pogłosce, jakoby miał zamiar wstąpić do zakonu.

Mówią także, iż podróż do południowéj Francyi księcia prezydenta, ograniczy się na Bordeaux; iż agitacya cesarska rozpoczyna się na nowo po prowincyach; iż nadzwyczaj wiele osób w Paryżu odwiedza p. Thiers; że przyczyna nieogłoszenia dotąd listy osób amnestyonowanych pochodzi ztąd, że rząd nie jest pewien, czyli te będą chciały dopełnić warunków nań włożonych; że uroczystości 15go sierpnia kosztowały blisko 7 milionów franków, a sam bal przekupek 1 milion 800,000 fr.; wreszcie *Gazette de France* powiada, że majątek ks. Adelajdy siostry Ludwika Filipa, dochodzi po likwidacyi, summy 40 milionów franków, i że książęta Orleańscy chcą się w Węgrzech zakupić (?) Znak zapytania który dajemy przy ostatniéj wiadomości, zechcą czytelnicy rozciągnąć do wszystkich, które nam się równie nie pewne wydają.

Z prowincyi donoszą o smutnym nader wypadku na kolei żelaznéj Strasburgskiéj, i o kilku pomniejszych na innych liniach.

— Wiadomość o podpisaniu traktatu belgijsko-francuskiego, potwierdza się. Dzienniki francuskie wspominają, jako z najlepszych źródeł o tém wiedzą. *Staats-Anzeiger* pruski zawiera depeszę z Paryża 22go b. m.: „Traktat handlowy z Belgią dziś został podpisany. W zamian zniesienia przedruków, cło na książki belgijskie i papier, zniżone być ma do 20 fr. od 100 kilogramów; zniżone również cło na wyroby kotonowe, materye na spodnie, bydło i chmiel. Traktat jest na lat 10 od 1go stycznia roku przyszłego“. Jutro zapewne przemówi w tym względzie *Monitor* francuski.

— Traktat o żegludze handlowéj, zawarty z Rossyą przez Stolicę Apostolską, stał się polem różnych domysłów. W istocie stosunki handlowe między temi państwami są nader rzadkie: flaga z kluczami św. Piotra rzadko powiewa na okrętach krzyżujących po morzu Czarném, a rzadziéj jeszcze po Baltyckiém, tak jak nawzajem ciekawością jest prawie statek z pawilonem marynarki kupieckiéj rossyjskiéj, (jak wiadomo całkiem inny od pawilonu marynarki cesarskiéj), w portach do krajów papiezkich należących. Wszakże, myliłby się podejrzliwy publicysta sądząc, że traktat ten handlowy ukrywa branie udziału Rossyi w sprawach dworu Rzymskiego. Z korzystnych warunków, jakie traktat ten dla handlu rzymskiego zawiera, śmiało wnosić można, iż jest rezultatem wdzięczności Cesarza Rossyi, za wspaniałe przyjęcie, jakiego doznali w Rzymie Wielcy Książęta Mikołaj i Michał.

Pewną zdaje się rzeczą, że ewakuacya wojsk francuskich nie nastąpi wcale tak prędko, ani nawet z początkiem roku przyszłego.

— Jeszcze o jednym układzie mówić nam wypada, tojest o konwencyi, tyczącéj się połączenia koleją żelazną Paryża, Madrytu i Lizbony. Otrzymała ona w tych dniach początek wykonania przez koncessyą zrobioną przez rząd hiszpański kolei od Ebro do Bidassoa. Rząd francuski, jak mówią *Débaty*, bliskim jest do koncessyonowania linii od Bordeaux do Bajonny, jakoteż z Bordeaux do Cettes. Sekcyą od Lizbony do granicy hiszpańskiéj, oddał już rząd portugalski przez licytacyą towarzystwu; zostaje więc już tylko linia od Madrytu do granicy portugalskiéj, która zapewnie wejdzie w kombinacyą tylu różnych koncessyj czyli przedsiębiorstw.

— Akta, noty i korespondencye w sprawie rybołostwa amerykańskiego, przedłożone zostały publiczności angielskiéj. Z nich już teraz każdy przekonać się łatwo może, o czém zresztą od samego początku niewątpiliśmy ani chwili, że kwestya ta była wywołana sztucznie i służyła do innego zupełnie celu aniżeli rybołostwo, słowem, że była reklamą. Była nią, tak jak jest reklamą np. historya intrygi miłosnéj kończącéj się pojedynkiem, gdzie w końcu czytamy, że ten który przeciwnika zabił miał pistolety od Devimes ulica N. numer N. lub też, że uczył się fechtować jeżeli pojedynek na szpady, u fechtmistrza N. ulica N. numer N.; tak jak jest reklamą opis długiéj choroby z wszelkiemi szczegółami, gdzie dowiadujemy się nareszcie, że chory po latach dwudziestu uleczony został Revalentą, któréj dostać można tam i tam; tak jak jest reklamą piękna, długa, chwaląca krytyka dzieła, która uprzedza, że wyszło za staraniem p. N. w drukarni p. N. i td. Nie chodzi ani o miłość, ani o chorobę, ani o dzieło: ale o fechtmistrza, o kupca i wydawcę, czyli o pozyskanie większéj praktyki. Tak też i w sprawie rybołostwa chodziło o pozyskanie głosów dla p. Webstera na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Czyli kandydat whigów wielkie odniesie korzyści, nie wiemy — zdaje nam się że wątpić o tem można, bo opozycya jest silna, lubo sposób dobrze był użyty. Nie pierwszy to zresztą przykład politycznéj reklamy, którą nowy świat nam przedstawia. Pamiętamy reklamę okrzyku: *intervention for not-intervention*, okrzyk który *Gazetę Augsburgską* tak zastraszył. Dziwić się nie będziemy, bo przypatrując się z bliska polityce konstytucyjnych gabinetów w Europie, gdzie idzie o pozyskanie głosów lub stronnictw, możnaby także podobne upatrzyć dążności. W prawie o małżeństwach cywilnych w Piemoncie, czyż nie przebija schlebianie pewnemu stronnictwu i niejako zaskarbianie sobie

jego względów do przygotowanego już może innego kroku w całkiem innym kierunku? W postanowieniach niektórych przeciw katolikom wymierzonych w Niemczech, czyliż kwestya celna, jakeśmy to niedawno powiedzieli, nie gra żadnéj roli? a nawet i to samo wywołanie sprawy rybołostwa, nieznalazłoż pewnego poparcia w hr. Derby, z przyczyny iż posłużyć mu mogło do zwrócenia umysłów w inną stronę niżeli sprawy wewnętrzne? Nie przywiązujemy wartości do tych domysłów, czynimy je tylko dla wytłumaczenia się z tego co nazywamy polityką reklamy, któréj, zdaje nam się, częściéj teraz niż kiedykolwiek spostrzegamy oznaki.

— Ostatnie wiadomości z wyspy Kuba donoszą, że spodziewano się w Hawannie przybycia ośmiu tysięcy Chińczyków, zawerbowanych w porcie chińskim Amoy, przez jenerała Concha do robót na wyspie Kuba. Tém doświadczeniem jenerał chce się przekonać, czyli jest możliwą rzeczą, aby zastąpić robotkiem wolnym, robotników czarnych niewolników. Pytanie to, skutek téj próby rozwiąże.

Gazeta lwowska podaje w części urzędowéj: C. k. ministeryum nauk publicznych nakazało dekretem z d. 6 sierpnia r. b. l. 2985 istniejący w Krakowie pod nazwiskiem „Szkoły wydziałowéj“ zakład naukowy z początkiem roku szkolnego 1852-53 przekształcić według politycznego urządzenia szkół w szkołę główną o trzech klasach i z klasą przygotowawczą (elementarną).

To wysokie rozporządzenie podaje się z tą uwagą do wiadomości powszechnéj, że względem otworzenia głównéj szkoły w Krakowie, poczynią się równocześnie potrzebne kroki i że czas i warunki przyjęcia, tudzież dzień rozpoczęcia nauk, będą późniéj ogłoszone.

Wiedeń 25 sierpnia. Dzisiejsza *Gaz. wiedeńska* podaje rozporządzenie ministeryum skarbu z dnia 3 b. m. znoszące kurs przymusowy 3ch-procentowych biletów skarbowych. Kurs ten obowiązywać będzie po koniec r. b. po upływie którego, nikt zmuszonym nie będzie do przyjmowania w miejsce wypłaty papierów rzeczonych. Posiadaczom ich wolno będzie wymieniać je na bilety skarbowe bezprocentowe po 5 i 50 złr. lub po nowym roku na nowe 3% takież bilety bez kursu przymusowego w biletach po 100, 500, i 1000 złr. rokiem 1853 oznaczonych. W pierwszym razie procent policzony będzie do dnia wymiany, w drugim tylko po koniec r. b. albowiem z d. 1 stycznia 1853 r. na biletach skarbowych nowego wydania, procenta bieżące i tak obliczane będą. Kasa wymiany w Wiedniu i kasy krajowe główne, wymieniać będą bilety skarbowe. Prócz tego wszystkie kasy rządowe przyjmować będą od 1 stycznia 1853 bilety skarb. procentowe i procenta stronom policzać po dzień wypłaty.

Oprócz powyższego rozporządzenia, znajdują się w LI części dziennika praw państwa i rządu pod Nr 166 rozporządzenie naczelnéj władzy policyjnéj pod względem nazwy władz policyjnych w krajach koronnych i Nr 168 rozporządzenie ministrów spraw wewn. i sprawiedliwości i szefa naczelnéj władzy policyjnéj, mocą którego prawo drukowe wprowadzone będzie w życie z d. 1 września 1852, również i w terytoryach znajdujących się w stanie wyjątkowym i pisma publiczne podlegać będą władzom naznaczonym przez toż prawo, tj. władze polityczne policyjne, prokuratorye publiczne i zwyczajne sądy wejdą w czynność pod względem przekroczeń drukowych tak jak prawo mieć chce, a czynność władz wojskowych i sądów wojskowch, co do prasy ustaną.

Królestwo Polskie.

Czytamy w *Kuryerze warszawskim:* Rzecz dziwna, że nie pomijamy żadnego szczegółu o wypadkach epidemii, że wszystko co jéj dotyczy, ogłaszamy jawnie, a tymczasem dochodzą nas wiadomości, o rozsiewanych na prowincyi wieściach, wyobrażających Warszawę, jakby jakie Herculanum albo Pompeję w dniach ich zburzenia. Jedni bowiem rozgłaszają, że domy pozamykane, inni, że na ulicach poprzecinane komunikacye, i tp. tysiączne baśnie. Oświadczamy przeto, że wszystkie te wieści są zupełnie fałszywe; nigdy przez ciąg najsilniejszego grasowania cholery, nie dochodziła do tego stanu Warszawa, a témbardziéj też obecnie, kiedy epidemia, już od tygodnia blisko, zaczęła się zmniejszać. Dodać tu owszem winniśmy, że od chwili pojawienia się u nas epidemii, troskliwość Rządu, jakby jaką siecią ogarnęła swą opieką cały obręb miasta, a pomnożenie szpitali, otworzenie bezpłatnych obiadów, i owe tysiące różnorodnych ofiar, z któremi współubiegali się zacni dobroczyńcy, bez względu na wiek, stan, lub wyznanie cierpiących, stały się silną zaporą do dalszego szerzenia cholerze.

— Dnia 23 b. m. zachorowało w Warszawie na cholerę osób 226, wyzdrowiało 203, umarło 120, ogólna liczba chorych 977.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 sierpnia. Ciekawą jest dla nas zawsze korespondencya z Krakowa, umieszczana w *Gazecie Warszawskiéj*, nie dla tego, iżbyśmy w niéj znajdowali wiadomości, które niekiedy obce dzienniki z większą traktują nieoględnością, ale iż wyczytujemy w niéj zawsze jakieś nieznane dla nas nowiny, to o *uczonych* i przyszłych ich pracach, wraz z recenzyami dzieł niewyszłych, to o wyjeżdżających na wycieczki naukowe professorach, a którzy już dawno wrócili, to wreszcie o przypadkach epidemii w mieście naszém, a o panującéj cholerze w Igołomii itp. Na pierwsze odpowiadamy w artykule wstępnym, a o cholerze zapewnić możem zamiejscowych naszych czytelników, że ani u nas, ani w Igołomii nie pokazał się by najmniejszy ślad téj choroby, owszém, stan zdrowia w mieście naszém zupełnie jest normalny, a cholera nie zbliżyła się nawet do pogranicznych nam powiatów Królestwa Polskiego, a Bendzin na granicy polsko-szląskiéj najbliższym jest ku naszym stronom punktem, gdzie się cholera pojawiła.

— W Nrze 220 *Gazety Warszawskiéj* korespondent krakowski doniósł o wyjeździe pana Stattlera do *italskiéj* (?) krainy i o zastępstwie jego w szkole malarstwa przez pana Władysława Łuszczkiewicza. Wiadomość ta jest fałszywą, bo ani pan Stattler nie wyjechał dotąd z Krakowa i niewiadomo czy wyjedzie, ani téż p. Wł. Łuszczkiewicz niejest nominowanym zastępcą professora szkoły malarstwa.

— *Dresdner Journal*, organ ministeryalny, podaje następujące wiadomości o Bakuninie: „Po wielekroć razy donoszono po dziennikach o śmierci Bakunina, jednego z głównych przywódzców demokracyi socyalnéj, i wieści te znów odwoływano. O ile nam wiadomo, Bakunin zostaje przy życiu, trzymany w zamknięciu w Rosyi. Zajmującemi zapewne będą niektóre szczegóły, życia jego tyczące. Michał Bakunin urodził się 1814 roku w Torszok w gub. Twerskiéj, i był synem zamożnego dziedzica, zmarłego w roku 1848 pod Moskwą. Wychowany w szkole artyleryi w Petersburgu i w r. 1832 posunięty na stopień oficera, już w r. 1834 otrzymał uwolnienie na własne żądanie i do r. 1840 pracował w historyi i filozofii. Dla dalszego tych umiejętności pielęgnowania, udał się w r. 1840 do Berlina, zapoznał się tam z Arnoldem Ruge i najściślejszą związał się z nim przyjaźnią. W Rocznikach jego umieszczał artykuły swoje o socyaliźmie i jego zaprowadzeniu, tudzież o zaprowadzeniu republik związkowych w Niemczech, aby za ich pomocą obalić instytucye rosyjskie. Plan ten był dlań celem życia. Rok 1841 spędził Bakunin w Dreznie, zabrał tu znajomość z radzcą rządowym Todt, który późniéj jako członek rządu tymczasowego zbiegł w roku 1849 do Szwajcaryi i niedawno tam umarł, jak niemniéj z professorem Köchly, zbiegłym również, z powodu udziału w powstaniu majowém. Z Drezna udał się Bakunin do Szwajcaryi i wszedł w związki z komunistami. Na początku roku 1843 odebrał od rządu rosyjskiego rozkaz do powrotu, ale mu nie był posłusznym, wyjechał do Belgii, bawił 4 miesiące w Bruxelli, a potém po koniec roku 1847 w Paryżu. Z nakazu ministra Duchâtela, musiał znowu Paryż opuścić, z powodu mowy mianéj na wielkiém zgromadzeniu, w zamiarze połączenia Polaków i Rosyan, rządowi swemu nieprzyjaznych. Wkrótce wszakże po wybuchłéj rewolucyi, wrócił tam z Bruxelli, złączył się z Ledru-Rollinem i opuścił Paryż z znaczną częścią Polaków, tam przebywających, i w kwietniu 1848 przybył do Wrocławia. Zawezwany na kongres słowiański w Pradze w maju 1848, wziął w nim udział i zwrócił głównie uwagę swoją na połączenie słowiańskich i niemieckich demokratów. W tym duchu wydał tu broszurę: „Odezwa do Słowian itd.“ zawierającą nietylko jawne wezwanie do rewolucyi, ale również najczarniejsze potwarze na rząd rosyjski i austryacki. Drugą odezwę do Słowian napisał Bakunin w czasie przytłumiania rewolucyi węgierskiéj przez rosyjskie i austryackie wojska. Z Pragi udał się Bakunin do Wrocławia i w lipcu 1848 do Berlina. Tu bawił aż do września, zaznajomił się z Drem D'Ester, Waldekiem, Hexamerem, hr. Reichenbachem itd. uczestniczył obradom skrajnéj lewéj Izb pruskich, miał udział w organizacyi centralnego wydziału demokratycznego, pisywał do gazet paryskich *Réforme* i *National*, i wraz z Polakami obecnymi w Berlinie oczekiwał wybuchu rewolucyi polskiéj. Późniéj wydalony z Prus siedział w Dessau i Köthen, a w końcu 1848 w Lipsku. Tam mieszkał naprzód w hotelu „pod Kogutem“, żył z księgarzem Schreck, który podobnież jak i on myślał, ale unikał wszelkiego publicznego wystąpienia. W pierwszych dniach marca 1849 ukazał się Bakunin w Dreznie i przebywał tu pod różnemi nazwiskami tajemnie u wielu przyjaciół swoich, jak np. dyrektora muzyki Röckla itd. Bliskimi naówczas przyjaciołmi jego byli: członek późniejszego rządu tymczasowego zbiegły adwokat Tzschirner, kapelmistrz Wagner, deputowani Böttcher i Jäkel, a z Polaków Heltmann. W Dreznie i Lipsku zajmował się Bakunin przygotowaniami do rewolucyi, mającéj wybuchnąć naraz w Saxonii, w Badenie i Palatynacie, i zawiązać zarazem stósunki z Pragą, dla przywrócenia związków. Powstanie wybuchło wszakże w Dreznie przedwcześnie i rozbiło jego wyrachowania. Wszelako Bakunin wziął w niém czynny udział. Objął potém naczelną komendę, i po wzięciu Drezna, usiłował rozszérzyć powstanie daléj po kraju, ale uwięziony w Chemnitz, wywieziony został naprzód do Drezna, a potém do twierdzy Königstein. Kara śmierci, na którą był skazany, zmienioną została w drodze łaski na dożywotnie więzienie, i wydano go naprzód Austryi, a potém Rosyi.

— *Gazeta Petersburgska* donosi: Ojczysta ziemia przyjęła do łona swego popioły jednego z najszlachetniejszych jéj synów. We wtorek 10 sierpnia odbył się w kościele Ś. Aleksandra Newskiego pogrzeb Wasila Andrzejewicza Żukowskiego. Nad ciałem (z Baden-Baden przywiezionéın), odprawiano mszę żałobną, na któréj znajdowali się JCW. Cesarzewicz następca tronu i W. Ks. Marya Mikołajówna. Kościół pełen był przyjaciół i wielbicieli zmarłego, a między innymi znajdowali się członkowie wyższych naukowych zakładów, akademii umiejętności, uniwersytetu itp. Po mszy wyniesiono trumnę na nowy cmentarz, i wśród powszechnych modłów i łez szczérych, spuszczono do ziemi obok grobowca Karamzina.

Przyjechali do Krakowa od dnia 25go do 26go sierpnia: — Hrabia Komorowski Edward z Przemyśla. Pieniążek Konstanty z Polski. Keisler Karol z Wiednia. Albrecht Max z Raciborza. Torosiewicz Jan z Pragi. Hrabia Skorupka Leon z Polski. Wiktor Ludwik z Tarnowa. Bejdtel Antoni z Wiednia. Repig Marya ze Lwowa. Römisch Józef z Berna. Chłędowski Otto z Wietrzna. Orłowski Adam ze Lwowa. Kuhfahl Adolf z Tarnowa. Majer Piotr z Czerniowic.

Wyjechali: Hrabia Stadnicki Edward do Sącza. Zając(z)kowski Zygmunt do Warszawy. Wisłocka Henryeta do Gräfenbergu. Pręgowski Edward do Wrocławia.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 26 sierpn.* — Metaliki 5-proc. 96⅞. — Metaliki 4½-proc. 86¾. — Metaliki 4-proc. 78 — 4-proc. z 1839 r. 141½ — 2½-proc. 49½. — 1-proc. 19½. z ciągn. z 1830 r. 250. 302½. — Augsburg 117½. — Londyn 11 44 kr. — Paryż 139¾. — Akcye Bankowe 1343. — Akcye kolei żel. półn. Ferdyn. 2400. — Pożyczka z r. 1851 lit. A 97 7/16. B. 112½. Ost-Donau Dampfsch. 757.

Kurs krakowski 26 sierpnia. Banknoty 90. — Pruski kurant 103⅓. — Imperyały ros. 34 gr. 20. — Ruble srebr. 100⅓. Dukaty 20 złp. gr. — — Listy Król. Pols. bez kup. dają 101¼, żądają. — Listy zast. galic. bez kup. żądają 86¼ dają 85½. Cwancygery stare 104¾, nowe 105¾.

Kurs lwowski z dnia 24 sierpn. — Dukat holend. 5 złr. 31 kr. — Dukat ces. 5 złr. 36 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 43 kr. — Rubel ros. 1 złr. 53 kr. — Talar pruski 1 złr. 44 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 23 kr. — Galic. listy zast. za 100 złr. 85 złr. 3 kr.

Kurs wiedeński z dnia 25 sierpnia. — Metaliki 96¾. — Nowa pożyczka. 87¾. — Akcye Banku wied. 1340. — Akcye kolei żel. szl. 209. — Agio od złota 24¾. od srebra 18¾.

Kurs wrocławski z d. 25 sierpnia. Banknoty austryackie 85 5/12 ż. Banknoty polskie 97¾ ż. — Listy zastawne polskie dawne i nowe 97¼ ż. — Listy zastawne poznań. 4% 105⅚ ż., — dto 3½% 97¾ d. — Kolej Krak.-górno-szląs. 90 5/12 ż.

URZĘDOWE.

N. 3185. CESARSKO KRÓL. TRYBUNAŁ (1273)
Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Z powodu wniesionego przez P. Teressę z Hanowiczów Żebrowską żądania o przyznanie jéj spadku po ś. p. Wincentym i Magdalenie Hanowiczach, rodzicach pozostałego, a z ruchomości i kamienicy pod L. 652 w gm. V. miasta Krakowa położonéj składającego się, c. k. Trybunał, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora na zasadzie art. 12 ustawy hyp. z r. 1844 wzywa osoby do rzeczonego spadku prawo mieć mogące, aby w terminie miesięcy trzech z stósownemi dowodami zgłosili się, albowiem po upływie tego terminu spadek w mowie będący zgłaszającéj się, przyznanym zostanie. — Kraków dnia 13 sierpnia 1852.

Sędzia prezydujący *J. Pareński.*
(3) Za Sek. W. Płonczyński.

Ner 6010. CESARSKO KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ (1270)
Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Na zasadzie art. 12 ust. hyp. z r. 1844 wzywa mających prawo do spadku po Zofii 1mo Koscińskiéj, 2do Sękowskiéj pozostałego, mianowicie zaś z połowy realności Ner 65 w gminie VII. miasta Krakowa położonéj, składającego się, aby w terminie miesięcy trzech z prawami swemi do spadku tego zgłosili się, po upływie bowiem terminu zakreślonego, spadek rzeczony zgłaszającemu się Maksymilianowi Sękowskiemu, pozostałemu synowi, przyznanym zostanie. — Kraków dnia 20 sierpnia 1852.

Sędzia prezydujący *A. Karwacki.*
(3) Z. Sekr. W. Płonczyński.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE.	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
26	2	27" 6'''. 519	+ 18° 6	4''' 43	zpł. zachodni średni	pogoda z chmur.			
„	10	„ 6 529	+ 14 6	4 78	„ słaby	„	koło niebieskie przy księżycu.— Deszcz drob.	+ 19° 5	+ 7° 1
27	6	„ 7 290	+ 13 0	5 15	zachoddni „	pochmurno			